Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Styczeń 1926. Nr. 1.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building, **St. Louis, Mo.**

Powołanie Misjonarki-pomocnicy.

Młode osoby, któreby pragnęły oddać się służbie misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, mogą to pragnienie zaspokoić, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **Misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia wielu dusz, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. — Więcej powie Wam książeczka **„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.** Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Memento za zmarłych.

† Siostra Ignacja, ze Stow. Sióstr NMP. Królowej Apostołów, zmarła w Lagos (Afr. zach.) 20 sierpnia 1925. Siostra Franciszka-Marja, Obl. św. Franciszka Sal., utonęła w rzece Oranje (Pomarańczowej) dnia 27 sierpnia 1925.



Królewski dar.

„A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło i mirrę“. (Mat. II, 11.)

Zaraz w pierwszych dniach stawia każdy rok nowy wdzięczny bardzo obrazek przed oczy duszy naszej: Dziecię Jezus, spoczywające na łonie Przenajświętszej swej Matki, przyjmuje hołd Mędrców ze Wschodu, przedstawicieli całego pogańskiego świata. Oddają oni pokłon Dziecięciu, ofiarując Mu dary królewskie: złoto, kadzidło i mirrę. Dzisiaj, przed tym maleńkim Synem Bożym klęka z nimi całe chrześcijaństwo. Ze szczególną pobożnością śpieszą jednak w dniu dzisiejszym do Betleem młodzi przyjaciele misyj, nie brak żadnego z nich; boć przecież gorliwość ich dla prac misyjnych świadczy jasno, że dobrze pojęli, dlaczego Syn Boży stać się musiał także Synem Człowieczym. Gorące ich serduszka zrozumiały, że ten oto przed

nimi Bóg-Dziecina chciał się stać równym każdemu człowiekowi, by każdego wprowadzić do królestwa swego, do Nieba. Serdeczne pytanie tkwi we wszystkich wpatrzonych w Jezusa oczętach: „Dziecino słodka, naucz nas, co dziś Tobie ofiarować mamy, powiedz, jakie dary rozradowałyby najbardziej Twoje Serce?!

Uśmiecha się mile Dziecię Jezus, a w duszach klęczącej wokół drobnej rzeszy słychać wyraźnie odpowiedź Bożą: O moi drodzy mali misjonarze, bogaci w wasze pełne miłości serduszka, możecie mi dziś te same królewskie, co owi święci mędrcy, złożyć dary. Toć one były tylko zewnętrznym wyrazem ich wewnętrznego usposobienia. Ja sam nie potrzebuję podarków, moim jest świat cały — ale dla mych braci najbiedniejszych na ziemi przyjmuję każdy dar z wielką radością — »coście uczynili jednemu z najmniejszych braci moich, mnieście uczynili«.

Dlatego dajcie braciom moim najbiedniejszym, dajcie nieszczęśliwym poganom, dziś razem z trzema Królami: złoto — złoto miłości, złoto chętnej szczerej jałmużny. Jałmużną wesprzyjcie misje, ażeby jaknajprędzej dusze pogańskie grzechem splamione obmyte w wodzie Chrztu świętego zajaśniały jak czyste złoto przed obliczem mojem.

Obejmijcie modlitwami waszemi wszystkie pogańskie ludy, modlitwy wasze tak mi są miłe jak wonne kadzidło! Módlcie się dużo za pogan, by Ojciec mój niebieski posłał im wielu misjonarzy i łaską swą rozświecił ich serca, aby przyjęli wiarę Chrystusową i wiernie przy niej trwali. A wtenczas i z ich serc wzniesie się przed mój tron kadzidło ich kornej modlitwy.

Nie zapomnijcie o mirze, o cierpliwem znoszeniu dla mnie wszystkich waszych dużych i małych

cierpień, o drobnych wyrzeczeniach się z miłości ku mnie. Ofiarowujcie mi je w intencji świata pogańskiego, w celu uproszenia jemu obfitych łask, by mi i stamtąd nie brakło więcej tego królewskiego daru — mirry«.

Takie to słowa szepcze Dziecina Boża z łona Matki Najświętszej do wszystkich przyjaciół misyj, do wszystkich ludzi bez wyjątku. Któż z Was, drogie dzieci, miałby serce oprzeć się tej Boskiej prośbie?

Rozmowa dziecięcia z Dzieciątkiem Jezus.

Dziecię: *Jezuniu drogi! smucę się bardzo,*
Że są źli ludzie. co Tobą gardzą,
Że tylu jeszcze pogan na świecie...
Gdybym to mogło ja małe dziecię
Do Chrztu świętego pogan nakłonić,
Lecz cóż ja mogę? tylko łzy ronić!

Dz. Jezus: *Dziecino moja! I dziecię małe*
Potrafi zmiękczyć serca zuchwałe,
Długi za grzesznych Bogu wypłacać,
A nawet pogan biednych nawracać
Paciorkiem swoim, modlitwą swoją;
Bo czarci modłów dziecka się boją
I wnet grzesznika z rąk wypuszczają,
Kiedy się dzieci za nim wstawiają.

Dziecię: *A czemże jeszcze mała dziecina*
Potrafi zmienić los poganina?

Dz. Jezus: *Żeby poganie weszli do nieba*
Także i grosza na to potrzeba,
Bo to przeważnie są ludzie biedni,
Trudno im nawet o chleb powszedni,

Nie stać ich kościół sobie zbudować,
Ani kapłana sobie wychować.
Trzeba im posłać misjonarza,
To duże koszta podróży stwarza.
Otóż i dziecię może grosz złożyć,
Może na misje środków przysporzyć.
Prawda, grosz jeden to jest kropelka,
Lecz z kropel rzeka powstaje wielka.
Więc drogie dziecię oszczędzaj grosza,
Rzeczy potrzebnych nie rzuć do kosza,
Zbieraj mareczki stare listowe,
Czytaj pisemka misyjne nowe,
Znajdziesz w nich jeszcze sposobów wiele
Do rozszerzenia wiary w kościele.
A może kiedyś Bóg cię powoła
Na misjonarkę lub apostoła.

Ks. Mateusz Jeż.

Jak się murzyni witają?

»Mbolo!« tak cię pozdrowi przy spotkaniu murzyn z Kongo. »Mbolo« jest pozdrowienie bardzo śmieszne, bo dosłownie znaczy: »Obyś się zestarzał!«

W Sudanie są inne zwyczaje. Tam witając, wypowiada się osobliwe życzenie: »Niech ci Bóg nos przydłuży!« to znaczy: »Niech ci Bóg użyczy długiego życia!« Co do mnie, nie znajdowałem nic pięknego w tem życzeniu, gdyż za długi nos nie stanowi ozdoby twarzy. Ale nasi czarni bracia mają pod tym względem całkiem odmienne zdanie. Niechże więc podług życzenia, nos się im przydłuża!

Gdybyście mogli słyszeć noworoczne życzenia murzynów, z pewnością nie powstrzymalibyście się od śmiechu. Ale dajmy temu pokój, my mamy lepsze dla was życzenia:

Niech Boskie Dzieciątko sowicie wynagrodzi Czytelnikom »Murzynka«, którzy mu pozostali wierni i należytość zań sumiennie płacili — i tym, którzy to pisemko innym polecali i zjednywali nowych prenumeratorów. Niech Boże Dziecię błogosławi im postępem w nauce i pracy! niech błogosławi ich Rodzinom, Nauczycielom i Wychowawcom!

I murzynki z Afryki, których wspieraliście modlitwą i jałmużną, przesyłają wam także szczere i wdzięczne życzenia i gorące za Was modlitwy na Nowy Rok.

A Misjonarze wam życzą: »Wzrastajcie w tym roku w łasce i mądrości u Boga i u ludzi, na wzór Boskiego Dzieciątka, które jest naszym Panem i najdoskonalszym wzorem!«

Oszczędności małego trędowatego.

Przez Wieleb. Ojca De Hovre, O. M. J., misjonarza w Transwalu.

Mały Józio urodził się w kraju Bawenda. Bawendowie są rasy bantu, zamieszkują północną część Transwalu. Trudnią się, jak wszyscy Bantusi, rolnictwem i pasterstwem, ale w bardzo szczupłym zakresie. Wczesnym rankiem wyrusza mały Bantu, okryty jako tako kozią skórą, z garnuszkiem w ręku, zawierającym całodzienną żywność (trochę mąki kukurydzianej okraszonej pieczonemi szarańczami), poganiając woły, krowy i kozy; wraca późnym wieczorem, gdy noc już zapada. Zwierzęta przepędzają noce w t. z. krałach (szopach). — Mały Józio, bohater naszego opowiadania, nie zaznał niestety nigdy tych radosnych swobodnych dni, jakich zażywali jego towarzysze na słonecznych szczytach Bawendy, wspinając się po skałach, goniąc za moty-

lami, zbierając jagody. Już bowiem w trzecim roku życia zaprowadzono go do przytułku dla trędowatych, niedaleko miasta Pretoria. Malec przywykł prędko do swego nowego mieszkania, do panującego tam porządku dziennego, który stał się mu jakby drugą naturą. Bez oporu dawał się opatrywać i bandażować pielęgniarkom, chodził do sali szpitalnej na zastrzyki, uważając wszystko to jako rzecz prostą, konieczną, jak picie i jedzenie... Resztę dnia przepędzał na zabawie z trędowatymi rówieśnikami, lub też, wyciągnięty na ziemi, przysłuchiwał się bezmyślnie śmiechom i gawędom dorosłych. W ten sposób zeszło mu kilka lat życia.

Straszna choroba tymczasem spełniała niestrudzenie swe dzieło zniszczenia. Twarzyczka dziecka nabrzmiewała coraz bardziej, stając się prawie że purpurową; wzdęte policzki, z których wyłaniały się małe inteligentne oczka, dawały mu podobieństwo do małego chińczyka; nogi i ręce psuły się i odpadały po kawałku; pierś zapadała i zasklepiała się powoli; oddech stawał się krótki i trudny, głos świszczący... Biedny Józio!...

W jedenastym roku życia zawarł przyjaźń ścisłą z Piotrem, dzielnym Zulusem, dobrym i gorliwym katolikiem. Piotr mówił mu o Bogu i o Niebie, tysiąc razy piękniejszem od ziemi, — o aniołach i o świętych, — o grzechu i złości jego. Dał Józiowi poznać Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który będąc Bogiem, stał się człowiekiem, umarł potem na krzyżu, żeby uratować i zbawić grzesznika. Prowadził go też Piotr do kościoła. Widział tam chłopiec księdza w złocistym ornacie, słyszał kazanie. Najwięcej uderzyło go to, że ksiądz nazywał grzech trądem duszy. »Tak samo jak trędowaty — mówił kaznodzieja, — wyłączony jest ze świata i oddzielony od reszty społeczeństwa z powodu swej choroby, tak też i dusza,



Józio, mały trędowaty, w otoczeniu swych starszych towarzyszy niedoli.

zarażona trądem grzechu, wykluczona będzie z Raju, oddzielona na wieki od Boga i aniołów, zamknięta na zawsze w przytułku, noszącym nazwę: piekła...«

To co widział, co słyszał Józio zapadło mu głęboko w duszę. Tak jak ptaszę uwięzione ożywia się, widząc po przez szczeble klatki niebo i słońce, tak i dusza ludzka wzrusza się i drga w zetknięciu się z Bogiem, wzdychając poprzez więzienie ciała do Nieba, do wieczności... Dowiaduje się Józio, że Bóg tak wielki, tak dobry i o nim myśli i jego kocha. Widzi ogromny krzyż w kościele, płacze na widok cierni raniących tak boleśnie skroń Jezusową, najświętszą Jego głowę, płacze nad ranami rąk i nóg Jego Boskich. Pragnie pocieszyć cierpiącego Zbawcę, wynagrodzić Mu za niewdzięczność niedobrych. Kochać Go będzie mocno, bardzo mocno i da Mu wszystko, co posiada...

Pewnego dnia powierza misjonarzowi swe pragnienie zostania katechistą jak Piotr, by innych zapalać miłością Boga. Kapłan zachęca go do wytrwania w świętym zamiarze, każe mu pilnie uczyć się katechizmu, modlić dużo... Daje mu też mały krzyżyk, by go nosił stale na piersiach, drugi większy, by go zawiesił nad łóżkiem, obdarza go różańcem. Radość Józia nie zna granic. Rano i wieczorem klęka u stóp łóżeczka i modli się gorąco, serdecznie. A jak lubi nabożeństwa w kościele! Jak wiernie nawiedza codnia Najśw. Sakrament!

Dowiaduje się z kolei, że prawdziwa miłość Boża okazuje się w miłości czynnej bliźniego. Postanawia więc wedle sił pomagać pielęgniarkom w pracy, służyć im jak tylko potrafi najlepiej... Prędko staje się ulubieńcem całego przytuliska. Siostry kochają go i pieszczą. Bardzo często, w nagrodę tych licznych drobnych usług i grzeczności, wsuwają mu w rączkę kilka groszy, mówiąc: »masz Józiu... Kup

sobie za to karmelków...« Józio przyjmuje z wdzięcznym zawsze uśmiechem i serdecznem podziękowaniem...

(Dokończenie nastąpi.)

Pierwiosnek.

(Ciąg dalszy.)

Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, do Serca Jezusowego i Męki Pańskiej.

Tajemnicza cześć dla Eucharystji świętej musiała się rozciągać na wszystkie objawy miłości, którą Pan Jezus okazuje człowiekowi w celu zdobycia dla siebie jego serca.

W czystym serduszku Emmy nie mogło przeto brakować nabożeństwa do Dzieciątka Jezus, do Najsłodszego Serca i Męki Pańskiej. Maleństwo czuło pociąg do Bożego Dzieciątka. Co wieczór udawała się do kościoła ŚŚ. Apostołów Szymona i Judy, zwanego przez mieszkańców Lukki kościołem S. Simo, gdzie jest czczone milutkie Dzieciątko Jezus. Przypatrywała Mu się z najwyższą radością; nazywała Je najsłodszemi imionami ś l i c z n i u t k i e g o, m i l u t k i e g o; rozmawiała z Niem, mówiąc Mu, że Je bardzo kocha, że Mu daje swoje serce, ale chce wzamian Jego serca.

Pewnego styczniowego wieczoru 1915 r., po zwykłych modlitwach i zwykłych wylewach uczuć, Dzieciątko Jezus raczyło ją obdarzyć szczególniejszą łaską.

Wyznała z prostotą, a kłamać nie mogła, gdyż czysta i niewinna nie znała obłudy, że Dzieciątko Jezus zstąpiło do niej i mogła je trzymać w swych objęciach nie tylko w kościele ale i spory kawał drogi do domu. I rzeczywiście rączkę prawą trzymała tak, jakby na niej niosła Dzieciątko, a drugą rączką pieś-

ciła Je. Mówiła doń także i twierdziła, że jej Dzieciątko Jezus powiedziało tyle ślicznych rzeczy i że jej obiecało zabrać ją wkrótce do Raju, do ślicznych Aniołków. W dowód wdzięczności kazała napisać na jednym obrazku Dzieciątka Jezus następujące słowa: »Drogi mój Jezu, kiedy będę miała iść do Raju, chcę, żeby mi ten obrazek położono na piersiach, bo chcę, żebyś zawsze był ze mną, Jezu mój drogi! Twoja Emma, co ma trzy lata«

Ta miłość do Dzieciątka Jezus natchnęła ją szczególnem zainteresowaniem dla dzieła Św. Dziecięctwa, tak że w ostatniej swej chorobie polecała gorąco to Dzieło, dlatego, mówiła, bo te biedne maleństwa nie mają nikogo, ktoby je nauczał o Panu Jezusie i dlatego, bo dobrzy księża Misjonarze, którzy biorą tych malutkich, potrzebują pomocy, inaczej nie będą ich mogli wziąć do siebie. — A wtenczas — dodawała z płaczem — kto ich nauczy kochać Pana Jezusa, modlić się i tylu innych ślicznych rzeczy? — Chciała, by jej przyrzeczono, że po jej śmierci te grosze, które zazwyczaj wydawano dla niej, będą użyte na cele tego Stowarzyszenia, i że tak się uczyni, choćby nawet miała zostać przy życiu. Miło wspominała ks. ks. Peli (braci kapłanów), którzy się w owym czasie w Lucce zajmowali Sodalicją św. Piotra Klawera.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego było dla niej również jednem z najulubieńszych nabożeństw. Nazywała je zazwyczaj Słodkiem Sercem i regularnie codzień nawiedzała Jego ołtarz. Widok Serca Jezusowego, okolonego cierniem, wzruszał ją widocznie i wolałaby raczej, żeby te ciernie były wtłoczone w jej własne serce. Obrazek Serca Jezusowego, dla niej nad wyraz drogi, miała zawsze w rękach i okrywała go pocałunkami, ilekroć czuła potrzebę szczególniejszej siły dla zniesienia jakiegoś wielkiego cier-

pienia; wizerunek ten napełniał ją spokojem i rezygnacją.

Na myśl o Męce Pańskiej mieniła się widocznie. Często pozostawała bez ruchu w rozważaniu cierpień Pana Jezusa; chciała je rozważać codzień w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, nabożeństwie, które jej bardzo było drogie. Jeżeli któregokolwiekbądź dnia stanęło coś temu na przeszkodzie, wtedy następnego poranka, po Komunji św., prosiła o książkę do nabożeństwa, mówiąc, że chce rozmyślać (a trzeba wiedzieć, że czytać nie umiała); otwierała ją i poczynając od pierwszej Stacji Drogi Krzyżowej, zatrzymywała się krótko przy każdym obrazku w poważnem rozmyślaniu. Zapytana, w jaki sposób rozmyśla, odpowiadała, wskazując palcem obrazki Drogi Krzyżowej; potem dodawała: — Widzisz? Pan Jezus upadł. Biedny Pan Jezus! już nie może wytrzymać, upadł pod krzyżem, a ci niedobrzy ludzie biją Go. Biedny Pan Jezus, jakże cierpi! On jest dobry, nie płacze, nie narzeka; chciałabym Mu pomóc, ale mi się nie udaje; jednak Mu mówię tyle ślicznych rzeczy, że Go kocham, że ja Go nie rzucę na ziemię, że i ja będę cicho, kiedy mi będzie niedobrze. Potem mówię Mu, żeby ci źli ludzie, co Go rzucają na ziemię, stali się dobrymi.

Z powodu choroby, która nurtowała w niej w ostatnich czasach, bolało ją bardzo, kiedy ją czesano; często dawała oznaki bólu z tego powodu za pomocą pospolitego wykrzyknika a j! i zwielką niechęcią poddawała się tej tak bolesnej dla niej operacji; ale skoro się poczęła przejmować tajemnicą Męki Pańskiej, postanowiła sobie nie wołać jak zwykle a j! i znosić ból z cierpliwością, prosząc jednocześnie ciotkę, żeby jej mówiła o Męce Pańskiej i o cierniach Pana Jezusa za każdym razem, kiedy rozpoczynać będzie czesanie. Wkrótce jednak zwracała się z inną prośbą,

mianowicie, żeby jej już nie mówiła o cierpieniach Pana Jezusa, — bo, twierdziła, ja sama tyle o nich myślę i za bardzo mnie boli, kiedy mi jeszcze kto o nich mówi, — lub też zatykała ciotce usta rączką, mówiąc; – dosyć, dosyć, już nie mogę słuchać; ale jeżeliby mi się trafiło powiedzieć aj!, mów mi zaraz o cierniach Jezusowych. — W odmawianiu Różańca świętego najbardziej lubiła tajemnice bolesne, a przy biciu zegara przypominała sobie jakiś szczegół z Męki Pańskiej i odmawiała parę aktów strzelistych, które słyszała i których się natychmiast wyuczyła.

Cierpliwość Emmy godna zaprawdę podziwu i przewyższająca jej wiek okazała się w ciągu ostatniej choroby, bardzo uciążliwej. Nigdy nie narzekała, nigdy nie pokazała po sobie, że cierpi, a jednak ból można było wyczytać na jej twarzy; z ust jej nie wyszło nigdy słowo skargi, żaden odruch, któryby był objawem bodajby najlżejszego zniecierpliwienia. Przyrzekła Panu Jezusowi, że będzie znosiła wszelkie męczarnie bez narzekania i dotrzymała wiernie słowa. W chwilach sroższych cierpień brała do rąk obrazek Serca Jezusowego lub krzyżyk i wzdychając doń, bardziej myślą niż słowami, składała Mu w ofierze swoje męki. Widok tych przedmiotów wlewał w jej serce rezygnację tak, że wydawało się, że nie czuje ani bólu, ani uciążliwości, zatopiona w zachwycie niebiańskiej kontemplacji.

Przy tem wszystkiem, cośmy dotąd powiedzieli, niech czytelnik nie zapomina, że natura nie przeistacza się bynajmniej tu na ziemi, niech przeto myśli o tem, że ma przed oczami dziecko, które zostało dzieckiem, żywem, jak i inne dzieci, baraszkującem, rozbawionem; a jednak to nie przesada, cośmy wyżej napisali. Nie, dziecko przed chwilą rozbawione, śmiejące się, które skakało i bawiło się ze swemi towarzyszkami, zmieniało się w du-

szy w owych chwilach w osobę dorosłą, nadzwyczaj poważną.

Nabożeństwo do Matki Najświętszej.

Miłość ku Panu Jezusowi, pociąg niewypowiedziany do Najśw. Sakramentu i to wszystko, co wiedziała o Panu Jezusie, nie mogło nie być połączone z czułem nabożeństwem do Matki Bożej. Nazywała Ją słodkiemi imionami Łaski pełnej, jej Matuchny, jej najdroższej Panienki.

Kiedy się nauczyła odmawiać *Anioł Pański*, na odgłos dzwonów, wzywających na tę modlitwę, czy była w domu, czy też na dworze, czyniła znak krzyża św. i odmawiała ją jak mogła, zawsze jednak w pobożnej postawie.

Wyuczywszy się Różańca, nigdy go nie opuściła, owszem, nieraz odmawiała cały.

Podobnie jak chciała należeć do paziów Najśw. Sakramentu, tak też, zaledwie poznała Dzieci Marji, powzięła żywe pragnienie wpisania się do tego Stowarzyszenia i była nad wyraz szczęśliwa, kiedy mogła brać udział w procesjach ku czci Matki Najświętszej ze swym medalem.

To też z czułością odpłacała Matka Boża miłość, jaką Jej okazywała ta czysta duszyczka!... Jakąż była dla niej Mistrzynią i Przewodniczką w poznawaniu Pana Jezusa!... Z tego to poznania wyniknęła owa wielka miłość, która strawiła tę czystą i słodką ofiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

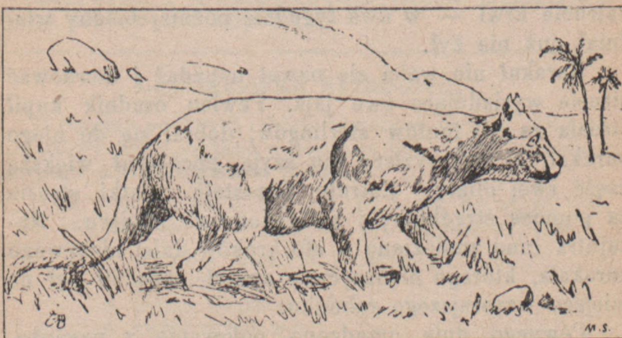
Dzikie zwierzęta Afryki południowej.

3. Karakał.

Karakał (felis caracal), zwany przez kafrów inkawa, przez Betshuanów amorosa lub tuane, należy także do rodziny kotów. Znany jest również pod nazwą czerwonego kota, dla sierści swej koloru cegły, z wyjątkiem grzbietu i uszu. Słowo karakał pochodzi z arabskiego i znaczy tyle, co »włos czarny na uszach«, zwierzę to posiada bowiem za uszami kępki włosów o czarnych końcach. W Persji i w Indjach zwą kota tego siyah-gush. Przypomina on mocno naszego rysia, który ma jednakowoż ogon krótszy, rodzaj kryzy naokół szyi i gęstszą sierść. Karakał zamieszkuje wschodnią część Afryki od Przylądka aż na północ, zachodnią Arabję, Perję i Indje. Wieśniacy południowej Afryki tępią go i trują zawzięcie.

Karakał lubi zbocza górskie, polanki leśne, brzegi urwisk, a nawet przepaście, stroni jednak od okolic, w których grozi mu strzelba i pies Europejczyka. — Zaszyty za dnia w gąszczu krzewów kolczastych, wychodzi nocą na łowy, polując na mniejsze czworonogi i duże ptaki. Żywność jego główną stanowią antylopy, szczury i myszy, nieraz jednak szczęśliwy traf ześle mu jagnię, koźlę, cielę, młodego strusia lub kurczę. Przed pasterzem, który puszcza się w pościg za rabusiem napastującym stado, chroni się karakał skutecznie w gęste krzewy. Żadna ręka go tam nie dosięgnie. W Afryce bowiem krzaki te o kolcach długości dwóch do dwunastu centymetrów, okolone mimozą i innemi pnącemi roślinami tworzą zaporę nieprzebytą, chociaż dość niską. Rozbójnik nasz czuje się więc tam zupełnie bezpieczny, chyba żeby napastujący go pastuch podłożył ogień.

Karakał jest groźniejszy od lamparta. Oto dwa przykłady. Wieśniak pewien z zachodnich okolic Przylądka napotkał, wracając z podróży do domu, karakała, pożerającego antylopę. Dziki zwierz zostawia swą zdobycz, rzuca się na przechodzącego i chwyta go silnie za kark. Szczęśliwym sposobem udało się wieśniakowi przychwycić napastnika w ten sposób, że



Karakał.

tenże nie mógł mu wyrządzić bardzo znacznej szkody. Po zaciętej walce zdołał wieśniak wyciągnąć nóż z kieszeni i uciąć nieprzyjacielowi głowę. Z wielkim trudem uwolnił się biedak potem od silnych pazurów karakali, które głęboko ugrzęzły mu w piersi. W opłakanym stanie, z twarzą podrapaną, piersią zranioną, w ubraniu porozdzieranem dotarł wreszcie do swej fermy.

Inny wieśniak przechodził nocą koło kolczastego krzewu, w którym ukrywał się karakał. Widząc, że coś się w krzaku porusza, schwycił za gałąź, nachylił... Wtem spostrzega zwierza, który jednym skokiem rzuca się na ciekawego jegomościa i zatapia ostre

zęby w ramię ofiary, która jak może zasłania twarz przed napastnikiem. Ponieważ zagroda wieśniaka znajdowała się nie dalej jak 200 kroków od miejsca nieszczęśliwego wypadku, udało się człowiekowi pociągnąć za sobą rozwścieczone zwierzę, które ani na chwilę nie myślało o pozostawieniu krwawiącego łupu. Odrąbano głowę bestji, ugrzęzłe w ramieniu pazury trzeba było wydobyć ostrym żelazem. Przyszło zatrucie krwi — w dwa tygodnie później biedny wieśniak już nie żył.

Karakał nie waha się nawet napadać i mordować strusie wysiadujące swe jaja. Pewien osadnik kupił strusia za 80 funtów sterlingów; dobrał się do niego karakał, a przegryzłszy mu szyję, pochłonął większą część swej ofiary. Zatruto pozostałe resztki strusia za pomocą strychniny i zostawiono na miejscu. Nazajutrz rano znaleziono o sto kroków dalej nieżywego karakała, którego nienasycony apetyt zapędził był na miejsce wczorajszego rabunku.

Pewnego dnia urządzono polowanie z naganką, aby uwolnić okolicę od pustoszących ją karakali. — Wzięli w niem udział Kafrowie, Hotentoci i inne plemiona krajowców. Strzelano, krzyczano, rzucano ogromne kamienie w ciernisty zarośla, aby wypłoszyć szkodnika. Samica zginęła od kuli w chwili gdy gotowała się do skoku na napastników; za samcem pogoniły psy. Zgładziwszy jednego ze ścigających próbował karakał ukryć się w szczelinie skalnej, potem wdrapał się na wierzchołek drzewa, gdzie go dosięgła kula i położyła kres jego rozbójniczemu życiu.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania we wrześniu
(w złp.)

Na Ligę dzieci: H. Swiercówna 20.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 26·23.

Na dzieci murzyńskie: H. Holewa 5·—, Suwarówna 5·—, Sarnowska 25·—, E. i Fr. Antoniak 20·—, Fr. Szymańska 7·40, Ziółkowska 10·—, M. Romanowska 5·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 20·61.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Dzieciątko Jezus stokrotnie odpłaci!

Łamigłówka sylabowa.

Z poniżej podanych sylab utworzyć wyrazy, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko sławnego powieściopisarza polskiego.

ry, i, wa, nar, ko, se, e, cyz, gła, ro, i, na, na, e, re, war, in, chi, wa, do, ny, ce, pa, za, py, ko, sza, ne, gipt.

1. Wyrób z mleka w l. mnogiej,
2. przyrząd do szycia,
3. matka wszystkich ludzi,
4. kwiat ogrodowy,
5. godło królewskie,
6. imię żeńskie,
7. kraj w Afryce,
8. miasto w Polsce,
9. Półwysep w Azji,
10. przyrząd do młócenia,
11. miasto górskie.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Rozwiązanie zagadki Nr. 12.

Odpowiedź: Naprzód zabrał kozę, potem wilka, jadąc z powrotem wziął znowu kozę do łódki, natępnie przewiózł kapustę a na końcu wrócił raz jeszcze po kozę.

Numerem niniejszym rozpoczyna się nowy rocznik *Murzynka*. Zwracamy na to uwagę tych wszystkich miłych czytelników, którzy nie uiścili dotychczas przedpłaty. — Prosimy również o pozyskiwanie nowych prenumeratorów



„Liga dzieci dla Afryki."

Każde dziecię polskie powinno należeć do »Ligi dzieci dla Afryki», aby się przyczynić do nawrócenia tej części ziemi na wiarę chrześcijańską. — Ponieważ Misjonarze katoliccy za mało mają pomocy, nie mogą dotrzeć do wszystkich zakątków, ani wybudować tyle szkół i kościołów, ileby było potrzeba. Dlatego przystąpmy **wszyscy** do »Ligi dzieci dla Afryki.« — **Każda polska szkoła** może się w ten sposób stać źródłem dobrodziejstw dla tej czarnej ziemi.

Wkładka roczna 50 gr. Grupa dzieci złożona co najmniej z 20 uczestników »Ligi« otrzymuje na żądanie każdego miesiąca jeden egzemplarz »Murzynka» bezpłatnie, jeśli złoży swoje ofiarki za cały rok z góry.

Zapisywać się można w każdej filji Sodalicji Klawerjańskiej.

W intencji naszych Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.